

*Próbki dla Nosselowa
Włochy
Włochy*

WIENIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 332

¿ może Ameryka zmięknie? Plan zatrudnienia bezrobotnych

Polaka, Francja i Anglja ponownie występują o odroczenie spłaty długów

Międzynarodowe czynniki polskie rozpatrują obecnie sprawę noty rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki, w której rząd amerykański odrzucił propozycje polskie odroczenia spłaty sum, przypadających 15 grudnia z tytułu skonsolidowanego długu polskiego w Ameryce.

W kołach powołanych zwracają uwagę, że rząd polski niewątpliwie rozporządza szeregiem poważnych argumentów w obronie swego stanowiska, straszczonego się w tym, że spłata długu grudniowego Polski wobec Ameryki nastrożca pewne trudności. Wynikają one z zarządzeń strudniających import wobec przemysłu polskiego, a więc i zdobycia walut zagranicznych, niezbędnych dla spłaty długu. Ponadto należy pamiętać o tem, że gwałtowny spadek cen w Polsce sprawił, że wartość długu wobec Ameryki nieopomniernie wzrosła.

Obciążenie finansowe Polski tym długiem jest w obecnych warunkach gospodarczych i finansowych nieopomniernie wysokie, gdyż w stosunku do wysokości swego zadłużenia Polska jest bardziej obciążona spłatami od niektórych innych państw. Polska była jednym z państw, które najwcześniej skonsolidowały swój dług wobec Ameryki. Układ z Ameryką został zawarty w 1924 roku, po Wielkiej Brytanji, Finlandji, Węgrzech i Litwie. Polska uzyskała warunki mniej więcej takie same jak Anglja, a warunki te należą do najcięższych. Oprocentowanie zostało ustalone w ciągu pierwszych lat na 3 proc., a następnie na 3,5 proc. Tem się tłumaczy nasze stosunkowo wysokie spłaty roczne. Państwa, które zawarły po nas układy konsolidacyjne z Ameryką, uzyskały warunki o wiele lepsze. Gdy za wierzano układ, liczono się z tem, że w okresie lat 1929 — 1930 nastąpiłoby prawo stosunków gospodarczych w Europie. Tem się tłumaczy przyczynę Polsce 5-letniego okresu ulgowego spłat, obejmującego okres od roku 1924 do 1929. Liczono wówczas, że po upływie tych 5 lat, rany zadane organizmowi gospodarczemu Polski przez wojnę, zagoją się całkowicie, a państwo polskie będzie mogło wejść w okres spłat większych.

Tymczasem po upływie tego okresu ulgowego Polska ogarnięta została skutkami kryzysu, które pogorzały w znacznym stopniu sytuację i przekreśliły rachuby na możliwość spłaty długu.

W kołach poinformowanych utrzymują, że w obecnych warunkach spłata tego długu jest możliwa tylko w tym wypadku, o ile Polska uzyska możliwość zwiększenia swego eksportu i zdobycia tą drogą niezbędnej nadwyżki walut.

W Anglji i we Francji mają

również nadzieje, że Ameryka wycofa się ze swego nieprzejednanego stanowiska w sprawie długów. W Londynie naradzano się nad nową notą do Stanów Zjedn. W nocy ma być podkreślone niebezpieczeństwo dla han-

du światowego. Jakle grozi w razie nieodroczenia spłat dnia 15 grudnia.

We Francji premier Herriot naradzał się z ministrem finansów również na temat nowej noty do Ameryki.

Biuro dla Spraw Zatrudnienia Bezrobotnych w Ministerstwie Opieki Społecznej podjęło opracowanie szerokiego planu robót i uruchomienia ich celem zatrudnienia bezrobotnych.

Między innymi postanowiono w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa podjąć prace przy regulacji rzeki Pysnej w pow. Wieleńskim. Koszty robotniczy, a więc większość wydatków pokryje ze swego budżetu Ministerstwo Opieki Społecznej z sumy,

przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych.

Roboty melioracyjne w pow. wieluńskim stanowią jedno z ogniw wspomnianego planu, zainicjowane zaś zostały przez Ministerstwo Opieki Społecznej w związku z zanikiem emigracji sezonowej do Niemiec, która przez kilkadziesiąt lat dawała zatrudnienie przeszło 20 tysiącom robotnikom rolnym z tego powiatu.

Regulacja rzeki Pysnej nie tylko da możliwość zatrudnienia przejściowo większej ilości potrzebujących pracy, ale zarazem wpłynie nadzwyczaj dodatnio na podniesienie produkcji warzyw rolnych i ogólny poziom życia w powiatu, który posiada około 70 proc. gospodarstw kartowatych i drobnych.

W Ameryce

Mróz szerzy panikę wśród bezrobotnych

LONDYN (ATE). — W Ameryce nastąpił mróz. Ubiegłej nocy temperatura w Nowym Jorku wynosiła 10 stopni poniżej zera. Dwóch bezrobotnych zamarzło na śmierć. Prywatne przytulki dla bezdomnych oraz miejskie zakłady opieki są prze-

pełnione przez bezdomnych. Kilka tysięcy nie zdołało jednak znaleźć dachu nad głową. Daje się zauważyć duży odpyw bezrobotnych z Nowego Jorku i północnych stanów, którzy tysiącami uciekają do ciepłych południowych stanów. Bezrobotni

opanowują puste pociągi towarowe, jadące na południe. Sytuacja bezrobotnych w barakach jest bardzo ciężka. Brak żywności i opału. Organizacje społeczne przygotowują wielką akcję pomocy dla bezrobotnych.

Gwałtowna burza nad Anglją

LONDYN. (A.T.E.). W ubiegłą niedzielę i w nocy z niedzieli na poniedziałek szalała nad północną Anglją gwałtowna burza. Chwilami wiatr osiągał szybkość 110 km na godzinę. Parowiec „Britannica” przybył do Liverpoolu z 24-godzinnym opóźnieniem. Na rzece Wear azerzyli się dwa parowce. W pobliżu wyspy Islay zatonał kuter rybacki.

Gwałtowne burze, które przeszły nad północną Anglją i morzem Północnym zagrażają niebezpieczeństwem powodzi w Londynie.

Poziom wody na Tamizie podniósł się o 30 cm. Mieszkańcy dzielnic nadbrzeżnych zostali ostrzeżeni przed niebezpieczeństwem. O godz. 2-iej w nocy wystrzał armatni zawiadomił ludność, iż niebezpieczeństwo powodzi minęło.

SKRÓTY

Prowadzone w ciągu dnia wiecznego przez gen. Schleichera i konclera Papena nieoficjalne rokowania z przywódcami stronnictwa nie dały jeszcze konkretnych wyników.

Jedna z kablni kolejki linowej do Schauninglandu (Niemcy) uległa katastrofie, spadając w przepaść. Dwie osoby poniósł śmierć.

Wesoraj na stacji Piotrkówce Mikołowa na przejeździe kolejowym po ciąg towarowy najechał na samochód. Stolarz Jan Bartkowiak poniósł śmierć na miejscu. Samochód jest donacznie zniszczony.

Zamach na pociąg na Łotwie

Jak donosi prasa z Rygi, w pobliżu stacji Kreuzburg onegdaj wieczorem usiłowano dokonać zamachu na pociąg pocztowy. Nieznani sprawcy ułożyli na szynach ogromny kamień, ważący około 3 pudów, na krótko

przed nadejściem pociągu. Marżyszniasta nie zauważył kamienia i lokomotywa z całej siły uderzyła o kamień, odrzucając go na odległość 15 metrów. Na szczęście lokomotywa nie wykołysła się i po krótkim postoju

pociąg ruszył w dalszą drogę. Policja wszczęła natychmiast dochodzenie i aresztowała trzech mężczyzn, których nazwiska nie zostały narazie ujawnione.

W walce studentów z mełami ulicznymi we Lwowie zabit został student

P. A. T. ze Lwowa donosi: Dn. 27 b. m. w sobotę, o godz. 1 i pół w nocy przed barem nocnym „Grot” (przy ul. Szajnochy) wyknła kłótnia między kilku studentami 4-go roku akademji medycyny i weterynarii a gromadką mełtów ulicznych. Kłótnia zamie-

niła się w bójkę, w wyniku której student Jan Grotkowski został ciężko ranny, student zaś M. Pietraszko i S. Szczepański odnieśli lekkie rany ciała.

W czasie bójki nadbiegli na miejsce dwaj policjanci, którzy ujęli na miejscu kilku uczestni-

ków z grupy mełtów ulicznych: M. Katza, Sz. Kellera, notowanego kilkakrotnie za kradzież, oszustwo i wódzostwo, N. Schmera i prostytutkę R. Sorówkę.

Student Grotkowski w czasie przewiezienia do szpitala, zmarł.

Trzy dni głodówki inwalidów

Po otrzymaniu obietnicy pracy, przerwali demonstrację

Jak donieśliśmy w części nakładu po trzech dniach inwalidzi, zgromadzeni w lokalach związkowych przy Krakowskim Przedmieściu i Żelaznej — przerwali głodówkę.

stawionych przez P. U. P. P., celem zatrudnienia ich w podległych sobie instytucjach w stosunku 2 proc. do ogólnej sumy liczby pracujących. Ponadto Polskie Koleje Państwowe, oraz monopole państwowe, przystąpiły do sprawdzania liczby zatrudnionych in-

walidów, celem przyjęcia do pracy odpowiedniej ich ilości, przewidzianej ustawą.

W najbliższym czasie zatrudniona zostanie również sprawa zatrudnienia inwalidów w przedsiębiorstwach samorządowych.

Samobójstwo inwalidy we Lwowie

LWOW. Wczoraj wieczorem w Domu Inwalidów popełnił samobójstwo, przecinając sobie brzuch brzytwą, inwalida 38-letni Józef Październik. Przyczyną samobójstwa — rozstrój nerwowy z powodu nieuleczalnej choroby. Nieszczęśliwy przed przybyciem lekarza pogotowia — zmarł.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednoznaczna. Dołat — 8,91, rubel złoty — 4,60 i jedna czwarta. Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie słabsza. Obroty składowe 6. maja.

Szykany stołecznego magistratu

w imię rzekomej czystości miasta

Bojkot miast, głoszony jeszcze ciągle wśród rolników, znajduje tu i ówdzie posłuch, gdyż zbiedniałi wieśniacy napotykają w miastach na zbyt uciążliwe opłaty za postój na targowiskach. Magistrat warszawski wyspecjalizował się jeszcze w czynieniu wieśniakom szykan (trudno to inaczej nazwać), odstraszać wieśniaków gradem protokółów, spisanych w imię rzekomej czystości miasta.

Jak wiadomo, nad czystością stolicy czuwać ma Zakład Oczyszczania Miasta. Pracownicy

tego Zakładu zostali obdarczeni przez swe władze w funkcje kontrolerskie. Każdy dostał ołówek i zeszyt, którym się musi posługiwać miast mioty i weża do wody. Funkcjonariusz Z. O. M. musi się przytem wykazać jak największą ilością spisanych protokółów, by nie zasłużyć sobie na złą opinię niedbałego pracownika.

To też co dzień do każdego z 26 komisariatów stołecznych wpływa po 20 — 30 protokółów i na nieszczęsnych wieśniaków, na dorożkarzy, przewoźnych w

głędzi spada powódź kar pieniężnych, których ci biedacy nie mają z czego płacić.

Wystarczy, by parę słomek spadło z chłopskiego wozu, kawałek węgla, czy jakiś papier z opakowania towaru, wziętego dorożką, a już funkcjonariusz Z. O. M. wyciąga ołówek, notes i cichaczem notuje numer, nazwisko „przestępcy”.

Zatrudnienie protokółami funkcjonariuszów Z. O. M. nie wpływa, niestety, na większą czystość stolicy, a powoduje rozgoryczenie wśród tłumy biednych ludzi.

Zamordowała narzeczoną

Teraz żałuje, ale „już wszystko przepadło“

Niezwykły dokument skruchy i żalu zbrodniarza znalazł się w rękach sędziów na wczorajszym procesie zabójcy narzeczonej, Adama Boboleckiego, lat 24.

„Przebac, że tak brzydko zrobiłem, — pisał zbrodniarz w więzieniu, licząc, że zadana narzeczonej Genowefie Deczewskiej, rana nożem w plecy, nie będzie śmiertelna, — przeprós ode mnie ciotunię, żałuję tego, co zrobiłem i powinienem ponieść surową karę. Nie bierz sobie do serca, to się wybacza, człowiek może złączyć, ja to uczyniłem za podszeptem złego ducha, szatana“...

Ody Bobolecki kaligrafował takie przeproszenie, narzeczoną jego już była zimnym trupem.

Zbrodnia zdarzyła się przy ul. Piekarskiej 10 w mieszkaniu wuja sprawcy, u którego Deczewska była służącą. Bobolecki zakochał się w niej z całą nieokiełznaną pasją młodego człowieka, był chorobliwie zazdrosny, no i przy swym wieku, niezrównoważony. Niby żegnając się z nią, z okazyj pójścia na ćwiczenia wojskowe, zadał jej straszne pchnięcie nożem kuchennym.

Zapytany przez policjanta czy pił wódkę, odpowiedział: „niech

pan zgadnie“. Alkohol czuć było od niego zdala. Policjant cierpliwie ponowił pytanie: „Ile pan wypił?“ — „Może czterdzieści, — odrzekł przekomarzając się, — a może czterdzieści czterdziestek“.

W sądzie gruntownie przyznał się do winy, oświadczając: „żałuję za swój postępek, ale cóż mogę zrobić, kiedy już wszystko przepadło“.

W wyjaśnieniach podawał, że narzeczoną nie chciała dotrzymać danego słowa wyjścia za niego za zamąż i chodziła na spacer z innymi mężczyznami, oszukując go.

Trzech łajdaków przed sądem

odpowiadało za napad i zniewolenie kobiety

P. Czesław Dolniak wybrał się z narzeczoną swoją, Kazimierą S. torem kolejowym na majówkę. W pobliżu Zabek, na polance usiadł dla odpoczynku, przyczem Dolniak nie umiał być romantycznie usposobiony, skoro zasnął. Po obudzeniu się, narzeczeni o zmierzchu powracali do domu, gdy nagle zostali napadnięci przez 3 mężczyzn, którzy wypadli z krzaków i zażądali gotówki.

Jeden z napastników trzymał sekaty kij, a drugi duży nóż i wszyscy zaczęli przeszukiwać kieszenie Dolniaka, grożąc mu kijem i nożem.

Miał przy sobie tylko kilkadziesiąt groszy, które mu zwrócili, za brali natomiast kwartalny bilet tramwajowy „jako zastaw“, żądając 20 złotych.

W czasie gdy uzbrojeni napastnicy prowadzili targi z Dolniakiem i umawiali się, gdzie nazajutrz ma im przynieść pieniądze, trzeci — najwyższy wzrostem, zaciągnął S. do pobliskich krzaków, powalił ją na ziemię i pomimo krzyków, płaczu i szamotania się, przemógł siłą jej opór.

Cała ta walka i szamotanie się trwało około 10 minut. Dolniak wprawdzie słyszał odgłosy walki narzeczonej swej z atakującym ją drabem, lecz pośpieszyć jej z pomocą nie mógł, gdyż dwaj napastnicy trzymali go za ramię i grozili nożami. Całym zajęciem był mocno przestraszony.

O napadzie zameldował w policji nazajutrz. Na zasadzie podanych wskazówek, drabów aresztowano.

Ci, którzy rewidowali Dolniakowi kieszenie byli to: Jan Henryk Szlaga (Radzymińska 65) i Stanisław Wiązowski (Radzymińska 72), a Władysław Fabisiak dokonał czynu nierządnego i zaraził Kazimierę S. kiłą, gdyż był chory wenerycznie.

Oskarżeni tłumaczyli się fantazyjnie, że wracając z wycieczki, usłyszeli śmiechy i krzyki kobiety i spostrzegli w krzakach mężczyznę z kobietą w niedwuznacznej pozycji.

Speszony miał prosić, aby nikomu nie opowiadali o tem i obiecał dać 20 złotych na wódkę a Fabisiak był pijany twierdząc, że nie nie pamięta, co się z nim działo. Wypierali się posiadania noża lub kija, nie grozili niczem Dolniakowi i rozstali się z nim w zupełnej zgodzie, podając mu nawet na pożegnanie ręce. Fabisiak był już kilkakrotnie karany i został zaraz osadzony w więzieniu przy ulicy Długiej 52.

Wczoraj wszyscy trzej stanęli przed sądem za udział w zbrojnym napadzie, a nadto Fabisiak odpowiadał za zniewolenie i narazenie Kazimierę S. na ciężką chorobę weneryczną.

Sąd skazał Fabisiaka na 4 lata więzienia, a Szlagę i Wiązowskiego po roku.

Chryja

Jest to chryja niestychana, By w Warszawie domu ściana Tak runęła se na fest! Gdzież komisja budowlana? Proszę pani, proszę pana, Ach, od czegoż ona jest!

Czy możliwe to w stolicy, Mój drodzy Czytelnicy, By jęczmienia wielki skład Tak ni z tego, ni z owego, Proszę państwa szanownego Na chałupę małą padł!

Ta tragedia na Krochmalnej To jest objaw absurdałnej Gospodarki naszej złej. Któż się u nas nią poszczyci? Dzięki niej są ci zablaci I ci ranni — dzięki niej!

Jest to granda niestychana, By w Warszawie domu ściana Tak runęła se na fest! Gdzież komisja budowlana? Ta ceniona, szanowana, Ach, od czegoż ona jest!

JAN DEMBOSZ.

Chłopak zabił kolegę nożem

Sąd skazał go na 5 lat więzienia

Drobny, o niepozornej, głupkowatej twarzy i nierozgarniętym zachowaniu się, wiejski chłopak, Jan Perzanowski odpowiadał za zabicie nożem kolegi swego, Stanisława Ryszawy.

O co im poszło, na jakim tle wynikło zajęcie, które okupione zostało śmiercią przeciwnika, nikt nie wie. Podłoże zbrodni nie zostało wyjaśnione ani przez śledztwo, ani przez rozprawę sądową.

Zabójca dowodził, że w grę wchodziła dziewczyna, Ryszawa odbił ją oskarżonemu i nadto zabił go. Odtąd Perzanowski nie wychodził na wieś bez noża.

— Począ braliście noż? — pytał sędzia Chmielarz.

— Zawsze się przyda...

Świadkowie zajęcia opowiedzieli tylko, że Perzanowski rzu-

cił się z nożem na trzymającego ręce w kieszeniach Ryszawę i wołającego: „co ty na mnie z nożem?“ ugodził go trzy razy, a gdy tamten runął na ziemię, jeszcze go kopnął.

— A może kłócili się o dziewczynę? — pytano każdego świadka.

— E, gdzie tam, oni się takimi rzeczami nie trudnili...

Wyrok — 5 lat więzienia.

Dookoła drożdży

Jeszcze jeden przewlekły proces o łajpówki, dawane przez Zrzeszenie Producentów Drożdży

Drożdże — to jedyny artykuł spożywany w Polsce, który może się zupełnie obejść bez płatnej reklamy. Ciągłe na łamach prasy poruszana jest kwestja kartelu drożdźniczego i atakowanych cen drożdży. Wszystkim jest przecież wiadome, że Zrzeszenie Producentów Drożdży ustanowiło stałą cenę 4 zł. za kilogram drożdży i wszyscy wiedzą, że drożdże powinny kosztować tylko 70 groszy, a przy ciśnień niezrzeszeni producenci, nie mogący bezpośrednio drożd-

ży sprzedawać, pobierają połowę ceny kartelowej, i to aż 2 złote za kilo.

Na tem tle wysunięto zarzuty, że rząd pozwala kartelowi na niestychane śrubowanie cen i że zrzeszenie drożdźników jest faktycznie posiadaczem monopolu na wyrób drożdży w Polsce.

Niedawno pisaliśmy o sprawie Olpińskiego i Przewlockiego, oskarżonych za obrazę wiceministra skarbu p. Starzyńskiego, którego pozwani do Sądu Grodzkiego pomawiali o branie regularnej miesięcznej pensji 20 tysięcy zł. od zrzeszenia drożdźników za wstrzymywanie koncesyj. Sprawa ta została po raz trzeci odroczone.

Tymczasem w dniach najbliższych inna sprawa na tem samem tle będzie przedmiotem rozprawy sądowej odwoławczej. Dwa lata temu bogaty ziemianin z Wileńskiego, kapitan rezerwy p. Bronisław Śmiechowski, przyjechał specjalnie do Warszawy, by poruszyć kwestję „optacania“ się skarbowi przez kartel. Wobec dyrektora departamentu akcyz i monopolu, p. Kulskiego, ziemianin oświadczył, że naczelnik wydziału w tym departamencie, Kornei Zubrzycki, pobiera grubo łajpówki od zrzeszenia producentów drożdży w zamian za nie udzielanie koncesyj licznym pentom.

Oskarżenie to wywołało wielkie poruszenie w departamencie i na wniosek ministra Matuszkiewskiego zostało wszczęte śledztwo, mające na celu wykrycie nadużyć w Ministerstwie Skarbu. Śledztwo po roku zostało ułożone z braku dostatecznych dowodów do wytoczenia oskarżenia przeciw urzędnikom skarbowym.

W konsekwencji tej sprawy, prokuratura oskarżyła ziemianina Śmiechowskiego o świadomie fałszywe oskarżenie. Po wielokrotnem odraczaniu spra-

wy z powodu niestawienia oskarżonego, Śmiechowski zaśniadł na ławie oskarżonych. Po zwany tłumaczył się, że zarzuty swoje wyraził w zupełnie innej formie, niż zostały zaprotokolowane w akcie oskarżenia, o raz twierdził nadal, że naczelnik departamentu łajpówki pobierał, Śmiechowski obliczył, że prawdy swoich słów dowiedzie, sędzia jednak odrzucił szereg jego wniosków dowodowych jako spóźnione.

Śmiechowski został skazany na 2 miesiące i 2 tygodnie aresztu. W motywach wyroku sąd uznał za okoliczność łagodzącą, że oskarżony nie działał dla korzyści majątkowych, bowiem nie starał się o koncesję dla siebie. Od wyroku zaapelował prokurator Sieroszewski, domagając się surowszej kary. Jednocześnie skazany złożył skargę do sądu II instancji z prośbą o umiędziwienie.

Śmiechowski, któremu wytyka się, że był już przez sąd w Wilnie karany za fałszywe oskarżenia, zapowiedział, że sam będzie się bronił, bez pomocy adwokata, oraz, że zdoła przeprowadzić dowód prawdy.

W tych dniach zostało rozesłane wezwania świadkom obrotu, wysoko postawionym osobom ze sfer rządowych, które mają pono potwierdzić zarzuty Śmiechowskiego o przekupstwie urzędników departamentu akcyz i monopolu.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

Nieudany szkic

Brak zrozumienia dla sztuki

(S. F.) Stanowczo jest za małym zrozumieniem dla sztuki w naszym społeczeństwie.

Słowo „tancerka“ dla wielu oznacza zawsze dziewczynę lekko obyczajową, słowo „muzyk“ — człowieka, chodzącego z katarzynką po podwórzu, a słowo „malarz“ — osobnika, który pendzlem smaruje sufit na biało.

Do jakiego stopnia dochodzi brak zrozumienia dla sztuki, przekonaliśmy się namacalnie artysta-malarz, p. Włodzimierz Lewkow.

P. Lewkow interesuje się specjalnie typami warszawskimi. Ma już w swym szkicowniku duży zbiór typowych sylwetek stolicy i brakło mu tylko do kompletu przekupki warszawskiej.

W poszukiwaniu odpowiedniego modelu, uzbrojony w ołówek i szkicownik, wybrał się za Żelazną Bramę.

Znalazł typ doskonały. Uparzona przekupka stała za straganem z warzywami i gadała bez zryweru.

P. L. obserwował ją przez chwilę, wreszcie postanowił podejść bliżej, wyjaśnić o co chodzi i poprosi o chwilę spokoju.

— Przepraszam bardzo — uklonił się grzecznie. — Czy pozwoli się pani naszkicować?

Przekupka otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

— Jak?... Czego?...

— Chciałbym panią nakreslić ołówkiem.

— Mnie ołówkiem kreślić?!

— No tak... Chciałbym z pani

zrobić szkic. Twarz niewiasty przybrała kolor buraczany.

— Cooo? — wrzasnęła. — Ze mnie szpic pan chcesz zrobić? Wom łobuzie. Bo jak cię kalafior w smarkaty nos zamaluje...

— O, właśnie, właśnie! — ratował sytuację p. Lewkow. — O malowanie mi chodzi! Ja chcę panią namalować.

— Niedoczekanie twoje! — ryknęła przekupka. — Zobaczem andrusia, kto kogo w pierw zamaluje!...

Sapiąc z oburzenia, złapała ze straganu grubą czarną rzodkiew i tak uzbrojona rzuciła się na malarza.

Właścicielki sąsiednich straganów skoczyły jej na pomoc. Bito p. Lewkowa warzywami, śniętą rybą, nożką cielęcą i mogłoby się skończyć bardzo tragicznie, gdyby przechodzący policjant nie wyratował artysty z opresji.

W Sądzie Grodzkim, do którego p. L. wniósł skargę o pobicie, właścicielka straganu, p. Barbara Frączak, wyjaśniła głosem pełnym oburzenia.

— Proszę sądu! Przychodzi do mnie taki młodzieniak i powiada, że „szpicować“ mnie chce, że ze mnie „szpic“ chce zrobić! Jak można tak, bez powodu, starszemu kobiecie obrazować? Cośmy mu dali, to jeszcze mało dali, za takie słowa!

Sędzia był jednak innego zdania i skazał p. Frączak na 50 zł. grzywny.

NA RATY Ubiory Damskie i Męskie, oraz futra gotowe, na zamówienie — poleca „SOLIDRAT“ Plac Teatralny Krzyży 8 m. 16 w podwórzu, parter. Ceny znacznie niższe. Spłaty według możliwości klienta.

Wyrok „dintojry“ jest groźny...

Tak orzekł sąd w sprawie handlarza żywym towarem — zabójcy kolegi

Sąd Najwyższy wydał znamienne orzeczenie, co do znaczenia wyroku „dintojry“ i strachu, jaki wyrok „dintojra“ wnieca.

W dwóch instancjach skazany został Moszek Zajdman na 10 lat więzienia za zabójstwo handlarza żywym towarem Althausa, w restauracji na Nowolipkach. Zarówno zabity, jak i Althaus należeli do branży handlarzy żywym towarem i poszło im o dziewczynę, która miała być

zabójca tłumaczył się, że strzelał dlatego pierwszy, bo wiedział o wyroku śmierci z mocy dintojry, a Althaus miał być wykonawcą tego wyroku.

Sąd Najwyższy, kasując skazujące wyroki, orzekł, że wyrok dintojry daje zainteresowanemu dostateczne podstawy do obaw o swoje życie.

Sprawa Zajdemana jeszcze raz będzie rozparowana przez sądy.

Wśród wróżek i wróżów

U Jasnovidza, który przepowiedział przyszłość Hitlerowi

W kołach warszawskiej inteligencji zawodowej dobrze jest znany „mistrz wiedzy tajemnej”, L., zamieszkały przy ul. Wacławskiej. Specjalnością jego jest wyczytywanie przyszłości z kryształowej kuli. Pod tym względem L. ma zaledwie 2 — 3 konkurentów na terenie całej Warszawy. Już w poczekalni mistrza daje się odczuć przedsmak czegoś nie samowitego. Pokój czyni wrażenie małego muzeum. W szklanych gablotkach przechowywane są jakieś egzotyczne korzenie o dziwnych, łacinijskich nazwach. Obok piętrzą się zwoje po zółtych pergaminach. Z tyrala zwisa w dół girlanda nawleczonych na sznurek tygrysy zębów.

Od razu poznać, że mistrz dba o wywołanie należytego efektu. Wzbudza to w pierwszej chwili w człowieku o myślenie krytycznym pewną nieufność. Mimo to jest tutaj wszystko autentyczne. Oto bowiem w ramce pod grubym szkłem wisi angielski paszport kolonialny, opiewający na nazwisko mistrza i zaopatrzone w jego fotografię. Na paszporcie pieczęć wydziału meldunkowego w Kalkucie (Indje).

Mistrz, człowiek w starszym wieku chętnie zgadza się na udzielenie nam pewnych informacji i szczegółów ze swojej praktyki.

— Metoda wróżenia, którą ja się posługuję — rozpoczyna mistrz, — nawiązuje się do chlubnej tradycji magów starożytnych, kapłanów Ormurde i Arimana. W świecie starożytnym wróżbici z Persji cieszyli się najlepszą sławą. Obecnie znowu daje się zauważyć powrót do tych samych metod, gdyż przekonano się, że są one najbardziej skuteczne i nigdy prawie nie zawodzą.

— Czy wpatrując się w kulę kryształową, widzi pan tylko poszczególne fragmenty z przyszłości danego osobnika, czy też pewną ciągłość jego dziejów?

— Zie mnie pan zrozumiął — uśmiecha się mistrz. W samej kuli niesposób niczego dojrzeć. Służy ona wyłącznie do tego, by samego siebie zahypnotyzować. Dopiero w anie hypnotycznym, jaki później następuje, widzę jak przez mgłę przyszłość człowieka.

Następnie p. L. opowiada, że będąc przejeżdżając w Indjy w Wiedniu, sam dobrowolnie zgłosił się do wybitnych profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, celem porównania nad nim obserwacji i doświadczeń.

Największy sceptyk w tej dziedzinie prof. dr. Marcin Lanbrecht, zainteresował się nim. Mistrz pokazuje protokoły posiedzeń naukowych, stwierdzając ponad wszelką wątpliwość, że wróżbita pod działaniem promieni, przelamujących się w kryształowej kuli, zapadał w trans.

— Czy może pan opowiedzieć jakies ciekawe wypadki ze swojej praktyki? — pytamy.

— Owszem — zgadza się mistrz. — Opowiem panu zaraz coś naprawdę frapującego. Ażeby jednak nie mógł mi pan zarzucić głośności, zechce pan przedtem przeczytać sobie ten listek.

P. L. wyjmując z szuflady biurka arkusz papieru listowego, zaopatrzonego w górę, po lewej stronie, w znak swastyki.

— Proszę pana, — ciągnie mistrz. — w roku 1923 spędziłem kilka tygodni na kuracji w Kissingen. Tam zamieszkałem w pensjonacie „Norden”, a moim sąsiadem przez korytarz był pe-

wien wysoki, szczupły brunet, Adolf Hitler.

Dowiedziawszy się, że jestem wróżbitą i że dłuższy czas byłem w Indjach, prosił mnie, bym mu przepowiedział przyszłość. Nie transie długo byłem zamyślony, nie wiedząc, co robić. Wreszcie odparłem, że mu nic nie powiem, gdyż obawiam się, że się ze mnie jeszcze wysmieje.

Atoli po usilnych naleganiach z jego strony odkryłem przed nim tajemnicę przyszłości, jaka go oczekuje, ale tylko do roku 1929. Na późniejszy okres przepowiedzieć nie starczyło mi wprost odwagi cywilnej... Były chwile, kiedy sam nawet powątpiewałem w prawdziwość przepowiedni. — tak zawrotnie przedstawiała się karjera tego człowieka, który wtedy miał w całych Niemczech zaledwie tylko 700 zdeklarowanych zwolenników.

— A ten list kiedy pan otrzymał? — pytamy.

— U schyłku 1925 roku. Do tego czasu wszystko spełniło się co do joty. W odpowiedzi więc nie krępowałem się już przepowiedzieć dalszych losów Hitlera, który bardzo mnie o to prosił.

— Chcielibyśmy również wiedzieć coś niecoś o przyszłości tego człowieka, który tak wielką rolę odgrywa w życiu współczesnych Niemiec.

— Niestety, — odpowiada mistrz — toby się sprzeciwiało moim zasadom. Dla mnie H. w tym wypadku nie jest żadnym wybitnym mężem stanu, lecz tylko klientem, którego tajemnicę muszę strzec. To panu jednak powiem, że za lat 10 — 12, może się znowu z nim spotkam w pensjonacie „Norden” w Kissingen w tych samych warunkach, co w roku 1923. Tylko że wtedy H. z „człowieka jutra” stanie się „człowiekiem dnia wczorajszego”.

— No, ale te 10 — 12 lat będą jeszcze brzemienne w wypadki, — kończy mistrz, podnosząc się z fotela.

Wywiad skończony. Z uczuciem niedowierzania i podziwu wobec dowodów niezbitych, opuściliśmy gabinet L. Tyle jeszcze rzeczy ciekawych i niepokojących chciałoby się dowiedzieć od tego człowieka, dla którego nie istnieje tajemnica przyszłości!

Pod sąd opinii

rodziny czytelniczej naszego pisma

List dzisiejszy będzie wielką sensacją. Dziś bowiem korzystając z prawa jednorazowej repliki p. Wanda z Chłodnej, będąca oddawna przedmiotem równie zajadłych ataków, jak gorących pochwał. Ponieważ nie miał jednego listu nie było, w którymby nie wspomiano o p. Wankizie z Chłodnej, jak również o wyrażeniach jej „pomyślnie” („szurgot” i „mancymon”), ciekawie więc będzie, co zawiera jej płomienna replika. Oto ona: „Przesyłając Kochanej Redakcji mojego ulubionego pisma najserdeczniejsze pozdrowienia, proszę również umieścić na jego łamach moje podziękowanie dla p. „Mezarki” z Kalsza za przekazane mi życzenia. Nawzałem życzyć Pani szczęśliwego początku małżeńskiego oraz wychowanie synka na dobrego obywatela Polski.

Niezależnie od tego, co nam nie wypisują, ja zawsze przy swoim pozostanę i nadal wolać będę: „Przez, z kochanicami! Niech żyła uczciwie kobiety, żony i matki dzieciom!” Korzystam ze sposobności, aby odpowiedzieć parę słów tym, co tak miła językami, jak np. A. B. T. Lepiej niech sam uważa, aby z tej wielkiej mądroski tramwał mu na oko nie wpadł, bo już wtedy musiałby zaprzestać swego szczeniactwa.

A ta Pani Iga, która uważa za swój obowiązek stawać w obronie mężczyźni, musi mieć bardzo dobre serduszko, któreby nałchcnie wszystkie nieszczęśliwców hurtem przygarneło.

Panu Fuńkowi z Wroniej zaś, który twierdzi: „Chociaż szurgot strzela, to Pan Bóg kule nosi”, odpowiem, że jednak nie muszą być taka zła, skoro Bóg mi pomaga. Gorzej jest, jeżeli starym idiotom we łbach się kitosi (nowe: wzbogacenie słownika języka polskiego przez p. Wande z Chłodnej. Niestety, trudno nam domyśleć się znaczenia tego nowego wyrazu. Przyp. Red.)

Poza tem muszę Panu powiedzieć, że Pan się grubo myli!

szurgotem nie jestem już chociażby z tego powodu, że żadnej żonie męża nie odbieralam, żadne dzieci na mnie nie placzą, że im ojca zabrałam, że dna żona mnie nie przeklina i mi nie złorzeczy. Pod tym względem. Pani Fuńka, mam czyste sumienie.

P. Krupa to wcale nie twarzą orzech, lecz jak najbardziej ze psuty. Nie chce go więc gryźć ani nawet palcem dotykać, boby się odrzuca rozleciał, szerząc nie miłą woń.

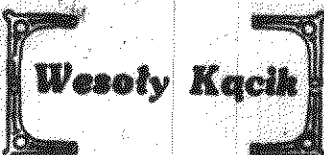
Bardzo mi się podobał list p. Kowalczykówny. Jak na paniłkę, bardzo mądrze napisana i w dobrym tonie. Właśnie to bardzo źle, że dzisiejsi postępowi młodzi ludzie na nic nie zważają, lekceważą nawet przysięgę, daną przed ołtarzem.

Niestety, sporo mężczyzn dzisiejszych też uważa, że przysięga tylko przed ołtarzem, zapominając, że jednocześnie przysięga przed Bogiem. Mamy też mężczyzn, którzy dziś jeszcze chcieliby brutalizować kobiety i żądają, aby one to cierpliwie znosiły. Lecz teraz mamy wiek 20-ty. Kobiety wylamują się z pod tyranii meskiej. Dość mała wieloletkowa niewolnicza! Dość były poniewierane przez mężów — brutal!

Każdy mówi: „Ożeniłem się, bo musiałem, gdyż mi groziła wypaleniem oczu” (a „Przyjaciel” pierwszy). Ale dlaczego groziła? Bo ją unieszczęśliwił. Cóż poradzi kobieta samotna, opuszczona, jeszcze z dziećmi? Albo twierdził taki pan, że kobieta go namówiła do wszyskiego. A cóż to on był małutki albo głupi?

Naturalnie, radzić „Przyjacielowi”, aby wrócił do żony — nie ma co, bo jeżeli śmie ją tak opisywać, to już taki człowiek nie wart. Najbardziej jest ten, co ze studni, z której wódę pije, różniel — piuje...”

Po tej strogiel rozprawie p. Wandy z Chłodnej ze swymi przeciwnikami, należy się spodziewać snotegowania się i tak bardzo płomienną rozprawę!



Wesoły Kącik

O ZONACH KOCHAJĄCYCH



Kochający mąż mówi do swej żony: „Na rękach cię będę nosił”.

I zdarza się, że nosi. Sam widziałem takie obrazki.

Ale nigdy się nie zdarza, żeby jak na powyższym rysunku, żona nosiła na rękach męża.

Wynikałoby z tego, że są kochający mężowie, a niema kochających żon.

Przesada!.. Bezsprzecznie są jeszcze na świecie troskliwe i czule małżonki.

Złośliwi twierdzą, że żona, dbając o żołądek i zdrowie męża, nie bierze tylko na siebie myśli! Chodzi jej tylko o to, żeby się mąż dobrze wobec niej wywiązywał ze swych obowiązków.

Ale to nieprawda! Sam znam pewną panią, której mąż już był do niczego. A mimo to, ta zacna niewiasta, szukając po awantury domowej, owijała pogrzebac szmatami, że by swego pana i władcy zbytnio nie okaleczył.

Robiła to zupełnie bezinteresownie.

Niektóre małżonki są zdolne do największych poświęceń.

Pewna dama, której mąż namiętnie grał w karty, specjalnie go zdradzała, żeby mu przynieść szczęście w grze.

Inna posunęła swe poświęcenie jeszcze dalej. Wiedząc, że jej mąż bardzo lubi jeździć autem i marzy o własnym samochodzie, nauczyła się wydawać dźwięki podobne do trąbki samochodowej. I po całych nocach trąbiła, żeby małżonek przynajmniej w nocy miał zjedzenie, że jedzie własnym samochodem...

Tak, tak. Kobiety są zdolne do ołiar. Ale szczyt poświęcenia zdarzył się, jak czytałem w piśmie, w pewnym miasteczku nie mieckiem.

W porzuconym nad brzegiem rzeki koszu znaleziono zwłoki kobiety, pokrajane na kawałki. Głowa oddzielnie, tułów oddzielnie, ręce i nogi oddzielnie.

Wszczęto natychmiast śledztwo. Aresztowano 150 podejrzanych osób, ale sprawcy zbrodni nie wykryto.

Zwrócono się wówczas do znakomitego detektywa amerykańskiego, Wordla, który specjalnie przyjechał do Niemiec.

Długo szukał, badał, węszył i wreszcie wszystko wyjaśnił. Rozwiązanie zagadki przekroczyło wszelkie oczekiwania.

Znaleziono kawałki kobiety, należały do żony pewnego kupca. Ta szlachetna niewiasta kochała szalenie swego męża. I oto sama pokrajała się na drobne kawałki, żeby... mężowi zrobić przyjemność.

Napoleon Sądek

Z otchłani nędzy i bezrobocia

POWSTANIE GÓRNOŚLĄSKI

Powstanie górnośląskie, znajdując się bez pracy. Ma na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci. Z zawodu jest doskonałym wykwalifikowany stolarz. Wzamian za pracę może dać poręczne nie hipoteczne. Łaskawe oferty dla Stanisława Nr. 771.

KARMIE DZIECKO RUMIANKIEMI!

18-letnia żona bezrobotnego, matka nowonarodzonego dziecięcia znajduje się w skrajnej nędzy. Nie do żywiąc się, utraciła pokarm — synka karmi rumiankiem, nie mając za co kupić mleka! Błaga o zarobek dla siebie, który posiada chlubne świadectwa 6-letniej pracy w zlikwidowanym przedsiębiorstwie jako goniec — rowerzysta. Marja C. 753.

ZONA BEZROBOTNEGO PIEKARZA

Żona bezrobotnego piekarza, matka dwuletniego dziecka, błaga o pracę dla siebie lub męża. Jest silna i pracowita, mogłaby pełnić obowiązki pomocnicy domowej na przychodnie. Czysto sprząta i pięknie pierze. Helena Z. 754.

KOTLARZ

Rutynowany kotlarz ojciec chorej córki, znalazł się w powodu braku pracy w rozpaczliwej sytuacji. Przyjmie najskromniejsze zatrudnienie, byleby cośkolwiek zarobić. Lucjan S. 755.

MATKA Z CORKĄ W NĘDZY

W skrajnej nędzy znajduje się wdowa, z zawodu kołnierzyczka mazureńska, wraz z 18-letnią córką mającą dobre haft i gospodarstwo domowe. Nieszczęśliwie błądzą o pracę. Wdowa przyjąłaby zajęcie pomocnicy domowej, córka gorąco prosi o posadę ekspedjentki lub wychowawczyni do dzieci. Anna Z. 763.

CORKA BEZROBOTNEGO

19-letnia córka bezrobotnego, posiada dającą znajomość szycia, błaga o jakikolwiek zajęcie. Regina B. 765.

GOSPODYNI NA PRZYCHODNIE

Żona zredukowanego buchaltera, mająca na utrzymaniu starą matkę, w przededniu eksmianu błaga o pracę gospodyni na przychodnie. Adamina S. 764.

ZA ZNISZCZONE PALTO WYMALUJE POKÓJ

Z zawodu malarz - pokojowy eksmianowany z mieszkaniem, nie ma nawet palta na zimę. Błaga o pracę. Wyta-petuje lub wymaluje mieszkanie za bodaj zniszczone już zimowe okrycie. Adam K. 765.

RODZINA Z 9-CIU OSÓB GŁODUJE

Żona bezrobotnego woźnicy, matka 7-miorga głodujących dzieci, błaga o pomoc. Może też udzielić pracy 40-letniemu silnemu i pracowitemu do-rożkarzowi, lub da zarobek 17-letniej najstarszej córce, która dobrze szyje. Łaskawe oferty dla Ludwika R. 751.

EKSPEDJENTKA

Sierota, szuka zajęcia wychowawczyni na przychodnie, lub ekspedjentki do sklepu. Wanda G. 759.

WDOWA Z CZWORO DZIECI

Wdowa, mająca czworo małych dzieci, błaga o pomoc lub pracę. Helena S. 761.

O UBRANKO DLA 11-LETNIEGO CHŁOPCYKA

Wdowa borykająca się ciężko z losem, ostatnio bez pracy, zwraca się z błagalną prośbą do Czytelników. Mo-że kto podarowałby jakie stare ubranko, lub nieużywane już palto dla jej 11-letniego synka, który nie mając o-dzienia, nie może chodzić do szkoły. Pomóżcie sierocie, który garnie się do nauki. Łaskawe ofiary dla Leokadii S. 756.

EKSPEDJENTKA

Młoda, bardzo zdolna znajduje się w skrajnej nędzy. Gorąco prosi o zajęcie ekspedjentki. Janina K. 770.

HAFT, PRACA W SKLEPIE

36-letnia wdowa, zmuszona utrzymywać dwoje dzieci, znająca doskonale haft, prosi o pracę w sklepie, lub zamówienia na roboty ręczne. Wacława W. 772.

OGRODNIK

Młody, mający na utrzymaniu chorą matkę, doskonały ogrodnik, szkolił się ostatnio, jako fryzjer. Błaga o zajęcie. Wacław M. 773.

URZĘDNIK BANKU

27-letni, zredukowany urzędnik banku, w imieniu swej głodującej matki staruszki, błaga o jakikolwiek pracę. Wincenty P. 774.

POMOCNICA DOMOWA

Dzielną pomocnicą domową, wdowa, mająca na utrzymaniu dwoje dzieci, gorąco prosi o zajęcie. Szyje dobrze na maszynie, zna wszelkie roboty ręczne. Janina P. 775.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Lusia miała niemal zupełną pewność, że Mieczysław ją kocha. Potem, gdy tak trwał w uporze, miewała chwile zwątpienia. Chciała teraz pozbyć się tej dręczącej niepewności. Postanowiła upewnić się co do tego niezwłocznie. Aby tego dopiąć, zdecydowała się najpierw uspić jego czujność, a potem zaskoczyć go zniecałkiem i odrazu zmusić do poddania. Swym przybranym rodzicom nie zwierzała się ze swym uczuciem dla Mieczysława. Była, zresztą, pewna ich życzliwości dla niego. Wiedziała również, że nie sprzeciwiłby się jej miłości, skoro Mieczysław byłby jej godny.

Czyż był jej godny? Lusia nie miała żadnych wątpliwości w tej mierze. Chociaż właściwie nie bardzo było wiadomo, co zacc. Wartość swoją drogą coś o nim wiedzieć. Małoż to razy emigrują do Ameryki ludzie, którzy w kraju coś... przeskrobali?

Trzebaby tę sprawę wprzód wyjaśnić. Od kogo się dowiedzieć? Najlepiej chyba od Parańskiego. Zaskoczyła go, na jakimś przyjęciu, pytaniem:

— Coż porabia pański przyjaciel?

Parański domyślił się o kim mowa i tem właśnie był zakłopotany. Usiłował się wykręcić:

— Proszę kochanej pani, mam tylu przyjaciół, że doprawdy nie wiem...

— Ale takich... najlepszych... Na pierwszym miejscu stawia pan wszakże Banowicza?

— Owszem.

— Niechże więc pan powie, co się z nim dzieje. Dlaczego nigdzie nie bywa?

— Jest podobno strasznie zapracowany. Nie może zaniedbywać swych zajęć.

— Ale pan najlepiej wie, że sama pracowitość nie wystarcza. Potrzebne są znajomości, stosunki...

— Może sobie jakoś i bez tego da radę. Nie znosi przyjęć.

— Czy tylko dlatego nigdzie nie bywa?

— Przypuszczam. Czy pani uważa, że mógłby być inny powód? — zapytał z miną niewiniątka.

Wzruszyła ramionami niecierpliwie. Po chwili milczenia nagle bąknęła:

— Tak. Jest inny powód.

— Chętniebym się dowiedział.

— Poco grać komedję? Sam pan dobrze wie...

— Ależ przysięgam pani...

— Co? Pan przysięga, że Mieczysław mnie nie kocha?

— Mój Boże... takie postawienie sprawy... Doprawdy nie mam o tem najmniejszego pojęcia... Pierwsze słyszę...

Spojrzała na niego z błyskiem oburzenia w oczach. Był wielce zakłopotany. Rzekła:

— A więc pan już nie przysięga?

Odpowiedział ze smutkiem, w którym wyczuła cichy wyrzut:

— Nie wiem, czy doprawdy Mieczysław żywi dla pani tak potężne uczucie, ale wiem doskonale, że na jego miejscu bronilibym się przed tem uczuciem jak najzapamiętałej...

Zmieszała się. Umilkła. Po chwili szepnęła:

— Czy miłość, to coś tak bardzo złego?

— W zasadzie nie. Gdyby Mieczysław mógł panią kochać, oszalałby z radości...

— Dlaczegoż miałby nie móc? Czy może dlate-

go, że ja jestem... znajdkiem... niewiadomego pochodzenia?

— O, nie!... — odparł Parański z zapalem.

Ach, więc już wiem... On mnie poprostu nie kocha. Czy tak? — zapytała blada i drżąca z przejęcia.

— Niech pan powie prawdę. Nie kocha? Nie kocha, o Boże!...

Wydawała się tem tak zmiażdżona, że ziltowała się nad nią.

Już chciał zawołać:

— Ależ, tak... tak... Kocha panią... do szaleństwa...

Zapanował wszakże nad sobą. Nie wolno mu było tak rzec. Nie miał prawa. Rozsądek zabraniał.

Lusia rzekła:

— Proszę pana... Jeszcze tylko jedno słowo... Niech mi pan powie, czy przeszłość pana Banowicza jest całkowicie nieposzlakowana...

— Najzupełniej.

— Na to przynajmniej może mi pan przysiąc?

— O, tak, przysięgam pani — odrzekł z zapalem.

— To mi wystarczy. Dziękuję panu.

I odeszła.

Parański wolał nie powtarzać tej rozmowy Mieczysławowi. Rzekł mu tylko:

— Strzeż się! Czuję, że szykuje ci taką zasadkę, w którą wpadłby nawet najbardziej wyrafinowany mężczyzna.

— Będzie się pilnował — odparł Mieczysław.

Ale czy kto może się ustrzec przed gromem z jasnego nieba?

Też zimy Związek Polaków w Ameryce urządził wielki kiermasz dobroczynny na dochód niezamierzonych emigrantów polskich, którzy wpadli w biedę zdale od ojczyzny. Aby ściągnąć na ten kiermasz również społeczeństwo amerykańskie, część dochodu przeznaczono także na tamtejsze instytucje dobroczynne.

Parański, jako wiceprezes związku był właściwie głównym organizatorem tej imprezy i miał z tem mnóstwo kłopotów. Poprosił Mieczysława, który i tak wieczorami nic nie miał do roboty, aby mu pomagał w rozmaitych sprawach, związanych z tym kiermaszem. Miał mu też służyć pomocą na samym kiermaszu. Pomimo, że tam byłiby wszyscy ludzie, których Mieczysław unikał, ale nie mógł odmówić najlepszemu przyjacielowi, któremu tyle zawdzięczał, tej drobnej przysługi.

Wiadomo było, że Lusia będzie obecna na kiermaszu. Nie brakło na nim nigdy najpiękniejszych dziewcząt nowojorskich: nie tylko Polek, ale i rodowitych Amerykanek. Kiermasz ten był tematem rozmów dnia. Już też było wiadomo, że Lusia wybrała sobie kłosek z rzadkimi kwiatami, specjalnie sprowadzonymi z południa.

Mieczysław zapytał Parańskiego:

— A możebym ja jednak nie poszedł?

— Nie, wolno ci. Zrazilbyś sobie Górczaka poważnie. Ale cóż? Ja tam będę i możesz w każdej chwili na mnie liczyć w razie czego...

Mieczysław westchnął:

— O jakże okrutny jest los, który zmusza mnie do

unikania jej! Przecież dochodzi do tego, że ja już się boję jej, jak najgorszego wroga.

— I wcale jeszcze niewiadomo, czy to dobry sposób — rzekł Parański zamysłony,

— Jakto? Dlaczego?

— Bo niekiedy tak bywa, że takie unikanie tylko potęguje miłość u drugiej strony... Już sam nie wiem, co ci radzić... A ty sam jak się czujesz? Twoja miłość ku niej nie słabnie?

— Słabnie? Człowieku, ja od zmysłów odchodzę. Kocham ją do szaleństwa i z dnia na dzień coraz bardziej. Po nocach nie śpiam...

Nadszedł wreszcie dawno oczekiwany dzień kiermaszu. Wielcy bogacze pragną w ten sposób ulżyć sumieniu i dać dowód, że pamiętają o swych ubogich bliźnich. Zakupuje się rozmaite drobiazgi toaletowe czy galanterijne i sprzedaje z olbrzymimi nadwyżkami „co łaska dla biednych”. Aby był jak największy „ruch w interesie” i duże dopłaty — sprzedawczyńmi bywają zazwyczaj najpiękniejsze dziewczęta, wabiące „nabywców” swym wdziękiem i urodą. Niejedna z pragnących sobie zaskarbić serce takiej dziewczewi, korzysta ze sposobności, zakupując mnóstwo jej „towaru” po jak najwyższej cenie.

Lusia, jak już rzekliśmy, sprzedawała kwiaty. Nie trudno się domyślić, jaki tłok był dookoła niej, zważywszy, że była jedną z najbogatszych, a w każdym razie najpiękniejszą jedynaczką „na wydaniu” ze wszystkich obecnych. Było wśród nich dwóch już nawet oficjalnie „starających się” o Lusie. Obaj już oświadczyli się Górczakowi o rękę Lusie. Górczak wiedział, że Lusi są obojętni, ale nie chciał ich sobie zrażać, odrzekł im więc, że Lusia jest jeszcze za młoda, prosząc, aby zgłosili się za rok-dwa...

Jeden z nich nazywał się Denley, olbrzymiego wzrostu blondyn, o zacięciu i obyczajach „cowboya”, zwiastująca, że pochodził z rodziny wielkich handlarzy bydła. Posiadał rozległe dobra, przynoszące kolosalne dochody. Bawił się więc i używał życia dowoli w Nowym Jorku. Był przytem ogromny zawiadajka. Kto miał odwagę wejść mu w drogę — zawsze marnie kończył. Denley nie kępował się: rozdzielał zabójcze uderzenia pięścią, po których niejedna już gryzł ziemię. A gdy dochodziło do pojedynku na pistolety, nie było jeszcze wypadku, aby jego przeciwnik wychodził choćby ciężko ranny.

Drugi — Siller — był młodym jeszcze finansistą, który wszakże dzięki swemu zmysłowi spekulacyjnemu udatnie współzawodniczył z najgrubszymi rybami i był pomimo młodego wieku już milionerem. Przytem — nieposzlakowanym salonowcem, ujmującym i miłym.

Choć obaj byli bardzo bogaci, ale w Ameryce panuje zasada: — „Idź złoto do złota”. Nawet najbogatsi dają do bogatych ożenek. Zresztą, tym razem przecież uroda była niemniejsza od pieniędzy.

Dalszy ciąg nastąpi.

ELMAR

W centrali śledczej polskim Scotland-Yardzie

IV.

Mówiąc o pracy nowoczesnego kryminologa — nie sposób pominąć działu tak ważnego, jakim jest daktyloskopia. Wspominałem o niej zresztą pobieżnie, mówiąc o feralnej dla Frelka bułce — z ulicy Foksal. Laboratorium ma w tej dziedzinie znacznie więcej ciekawych egzemplarzy.

— Stwierdziłszy niejednokrotnie, — mówi mi jeden z oficerów, — że chcąc wykryć zbrodniarza, należy przede wszystkim starannie obejrzeć miejsce zbrodni, by nie zatrzeć śladów...

Istotnie. Te ślady są wszędzie: na rękojeści porzuconego brzoźnika, na biurku, na parapacie okiennym, na poręczy schodów. Niedostrzegalne dla oka ślady rak i palców. Droga specjalnej, dość znuźdnej pracy — ślady te utrwała się, następnie fotografuje i powstaje kolekcja daktyloskopijna, bogaty zbiór linii, linijek i żył w których błądzą daktyloskop czwta „jak w otwartej księdze”. Jeżeli ślad palców, znaleziony na miejscu zbrodni — ma swój odpowiednik w zbiorach „zawodowych” — wiadomo, gdzie i w jakim śro-

dowisku należy szukać przestępcy. Jeżeli natomiast znaleziony odcisk należy do kategorii nowych — świadczy to, że zbrodnie popełnił „dyktant”, a z odnalezieniem takiego, bywa czasami najtrudniej.

Odciski palców odbywają się kiedy dość długa wędrowka: z laboratorium do pracowni fotograficznej, gdzie w błyskawicznym tempie fabrykowane są odbitki do listów gończych, które w setkach egzemplarzy idą w ślad za zbrodniarzem.

Gdy chodzi o pospiech, laboratorium nasze zdolne jest pobić wszelkie rekordy amerykańskie: od chwili bowiem utrwalenia śladu do otrzymania jego fotograficznej odbitki upływa wszystkiego 20 minut!

TRUCIZNY

Mimo swej doskonałości — Laboratorium Centralnej Służ-

by Śledczej, dzięki staraniom jej szefa, p. pułkownika Naglera — czyni dalsze inwestycje.

W „robocizny” więc są: pracownia toksykologiczna, gdzie bada się wszelkie trucizny, oddział chemiczny, który dokonuje ma najbardziej skomplikowanych analiz chemicznych i krwi. Obecnie trudni się tem dla celów sądowych — Państwowy Zakład Higjeny.

KOLEKCJA NÓG

Pięć godzin w Laboratorium minęło, jak jedna chwila, a przecież ciekawość kazała mi zajrzeć do jeszcze jednego pokoju. Sowiec mi się to opłaciło, zobaczylem bowiem... kolekcję ludzkich stóp!... Były różne: małe, większe, damskie i męskie, wykwiłtne i zwykłe, na gumowej i na skórzanej podeszwie, nawet — bose, a wszystkie bez wyjątku białe i — gipsowe.

— Co to? Modele?

— A tak: modele śladów. Jeden z pierwszych etapów śledztwa: znajdujemy na żwirze lub piasku, obok miejsca zbrodni — ślad stopy ludzkiej. Zasypujemy szelakiem, następnie zalewamy gipsem, przekładając dla trwałości siłowiem i oto — widzi pan plony naszej pracy.

Kolekcja istotnie, obfita, jest w czem wybierać.

— Czyli że, panie inspektorze, nikt, nie będąc w Laboratorium, nie może powiedzieć, że jego nogę tu „nigdy nie postoi”...

— Ano, niezbadane są wyroldnība...

Stanowczo, moi drodzy, potoby w dzisiejszych czasach zostać detektywem — nie wystarczy stale palić fajkę i nosić czapkę, głęboko nasuniętą na oczy.

KONIEC.

Jak pracują „rękawiczarki“

Za trudną pracę robotnicę zarabiają grosze

O ile szewstwo jest zawodem, wyłącznie opanowanym przez mężczyzn, to rękawiczarstwo w większej mierze jest dziedziną pracy kobiecej, może dlatego, że para rękawiczek wymaga bardziej skomplikowanej i drobniagowej pracy.

Przedewszystkiem trzeba razem z modą tworzyć nowe fasony rękawiczek. Rękawiczka męska nie sprawa producentom wiele kłopotu: wogóle ma o wiele mniejszy zbyt. Mężczyźni noszą rękawiczki tylko dla ochrony przed zimnem, a i to nie zawsze. Są panowie, którzy używają rękawiczek tylko raz w życiu: w dniu swego ślubu. Dawniej na balach obowiązywały tancerzy białe rękawiczki, dziś męczyzna nie kępuje się, by nawet sponogą dłonią objąć w tańcu kibić kobiety. I jak zażartował właściciel luksusowego magazynu rękawiczek w Warszawie, „tradycję białej rękawiczki pana zachowali jedynie kaci!“

A więc męska rękawiczka nie jest dla wytwórców zbyt ważnym artykułem, ale rękawiczka damska — jej model wymaga wymyślnych starań. Eleganci, które zmieniają 3 razy dziennie swój strój, w swojej garderobie posiadają rękawiczki sportowe, wizytowe i wieczorowe. Przyczem moda jest kapryśna i taki drobniag w toalecie trzeba zastosować do fasonów sukien i palt.

Twórcy modeli rękawiczek — w odczytanie mody, w Paryżu, muszą sobie łamać głowę i walczyć niekiedy z fasonami okryć, które czynią rękawiczkę zbędną lub zbyt uproszczoną, a niekiedy przerzucają na nią cały ciężar elegancji strojnis. Bo pomyśleć, ile szkody dla przemysłu rękawiczkowego wyrządzą moda mufek, kieszeni przy paltach damskich lub długich rękawów przy sukniach wieczorowych!

Wszczęświatową wyjątkową w sprawie rękawiczkowej jest kobieta — Francuzka, pani Buiget. Jej pomysły są miankiety przy rękawiczkach, które wyparły modę miankiety przy rękawach okrycia. Tak więc prace autorów modeli w przemyśle rękawiczkowym jest bardzo ważna i bodaj trudniejsza niż przy każdym innym artykule odzieżowym, gdyż trzeba walczyć o prawo egzystencji rękawiczki.

Rękawiczka wełniana jest mało popularna i jej powstanie nieciekawie. Co do rękawiczkowej materjałowej; to u nas w Polsce przeważnie są fabryki, w których wykonywa się rękawiczki na maszynach elektrycznych. Prostem jest również wyrób bawełnianej rękawiczki przez chałupników. Ci ograniczają się do przemysłu najtańszych rękawiczek i już dziś można kupić u ulicznego handlarza bawełnianą rękawiczkę za złotówkę.

Obszerną dziedzinę pracy stwarza rękawiczka ze skóry. Co najciekawsze, że przemysł rękawiczkowy skórzanych opiera się wyłącznie na pracy chałupniczej: niema prawie w Polsce fabryk rękawiczk skórzanych. Właściciel wytwórni ogranicza swą rolę do obserwowania modeli i przygotowania odpowiedniego materjału.

Specjalnym zawodem jest krojenie tych rękawiczek. W zawodzie tym praca ludzka zredukowana jest do minimum. Maszyna, t. zw. sztanca, odpowiednio kroi.

Za skrojenie pary rękawiczek, właściciel drogiej sztanicy pobiera dziś tylko 8 groszy.

Przykrojone rękawiczki są rozdawane robotnikom — chałupniczkom.

Tu dopiero występuje cała rozmaitość pracy.

Do uszycia jednej rękawiczki trzeba kilku maszyn i maszynistów są drogie, kosztują do tysiąca zł. każda.

Palce zszywa się najczęściej ścięgłem stebnowką, wykańcza się na okrętku, dziurki na guziki się dzięrga, a wierzchołki naszywa t. zw. ścięgłem trzech igiel.

Jeżeli nie można przynajmniej zszyć rękawiczki, pozostawiając już tylko pracę wykończarkom, zawód ten nie opłaca się, chyba przy masowej produkcji. Bo pomyśleć: od wyszycia terzma igla

mi pary rękawiczek płaca wynosi tylko 15, maksimum 20 groszy.

A więc utrzymać się z szycia rękawiczek mogą tylko ci, którzy dysponują przynajmniej maszyną stebnowką i okrętką. Za tę pracę cena rynkowa waha się od 80 groszy do 1 zł. 20 gr.

Wciąż rękawiczkarka za godzinę pracy na własnej kosztownej maszynie, przy umiejętności, w cjalnego szycia zarabia 1 zł!

To są rękawiczkarki, właściciel wie fabrykantki — najlepiej wśród innych robotnic rękawiczki wynagradzane.

Brak kapitału na kupno maszyny wytworzył także pracę ręcz-

ną. Ręczne szycie, mimo bezspornej większej wytworności, jest gorzej opłacane.

Zeby ręcznie zszyć rękawiczkę, trzeba na to 3 godziny pracy i zato przedsiębiorca płaci chałupnicę tylko 1 złotówkę (w najlepszym razie 1 zł. 20 groszy).

Niezależnie jednak od mocy obecnie faworyzującej rękawiczkarki damskie, kryzys czyni w tym przemyśle spustoszenie. Cóż więc dziwnego, że uprzywilejowane rękawiczkarki, z własnymi warsztatami pracy, skarżą się na brak zamówień, szczególnie dotkliwy w porze letniej.

Euge.

Pogrzeb z przeszkodami

Banda przyjaciół zmarłego wymogła na jego ojcu, by udzielił wsparcia wdowie

Przed dwoma laty, naówczas 19-letni Hersz Kerszberg (Ciesła 47), syn zamożnego warszawskiego kupca mącznego, wyjechał do Sławicza (pod Brześciem), gdzie otrzymał pracę w charakterze torekharza. W czasie pobytu w Sławiczu zapoznał się z dziewczynką, którą postanowił poślubić mimo, że nie miała posagu.

O zamiarach swych zawiadomił ojca. Odwrotną pocztą otrzymał list od ojca, który stanowczo zapowiedział, że nie udzieli swego błogosławieństwa. Nie odstraszyło to jednak Hersza i wkrótce odbył się ślub.

Po dwuletnim pobycie w Sła-

wiczu, Kerszberg przyjechał wraz z żoną i dzieckiem do Warszawy. Gdy zjawili się w mieszkaniu starego Kerszberga, kupiec zaperzył się i oświadczył, że nie chce znać ani synowej ani dziecka! Nie pomogły próśby ni błagania. Wobec tego młoda pani Kerszberg wraz z dzieckiem wróciła do Sławicza, a Hersz pozostał u ojca.

Wiodło mu się doskonale, gdyż ojciec nie żałował mu niczego. Zawsze mając przy sobie gotówkę, hułał codziennie w rozmaitych knajpach. Z niezrozumiałych bliżej przyczyn wszedł w kontakt z najgorszymi szumowinami, zdobywając wśród nich ogromną popularność.

Niespodziewanie, po powrocie w ub. sobotę z teatru, Hersz doznał ataku sercowego i mimo na tuchmiastowej pomocy lekarskiej — zmarł. Wiadomość o śmierci męża dotarła do Sławicza. Wdowa, nie zlekkała, przybyła wraz z dzieckiem do Warszawy. Zwróciła się do „przyjaciół“ zmarłego męża z prośbą o pomoc.

I oto w dniu wczorajszym, gdy karawan ze zwłokami przybył na cmentarz, zebrało się tam paruset złodziei, sutenerów i t. d., którzy zapowiedzieli, że nie dopuszczą do pochowania zwłok, jeśli ojciec zmarłego nie udzielił wsparcia wdowie. Wybuchła niebywała awantura.

Usiłowano zmarłego pochować przemocą, ale teroryści byli silniejsi. Wobec tego rozpoczęły się pertraktacje i ostatecznie nad świeżo rozkopaną mogiła, stary Kerszberg złożył uroczyście przysięgę, że synowa otrzyma dwa tysiące złotych.

Dopiero teraz banda oddaliła się i pogrzeb odbył się bez przeszkód.

RADJO

ROZGLOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Przegląd Prasy. 12.10 Muzyka z płyt. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwo-gazowa. 15.35 „Wśród książek“. 15.50 Muzyka lekka z płyt. 16.25 Odczyt dla nauczycieli. 16.40 „Lelewe!“ — od czyt. 17.00 Koncert symfoniczny. 18.00 Rozwiązanie konkursu p. t. „Kto zgadł?“ zakończenie słuchowiska „Przy telefonie“ nadanego dn. 29 września r. b. 18.10 Muzyka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 Wiadomości rolnicze. 19.30 Feljton literacki. 19.45 Wiadomości sportowe. 20.50 Dziennik Radiowy. 20.55 Muzyka. 22.00 Feljton p. t. „O dawnej naszej muzyce“. 22.15 Muzyka lekka z płyt. 22.55 Komunikat PIM-a. 23.00 Muzyka taneczna.

Historia o wesolych murzyniatach i ponurych zagadnieniach

Oryginalna korespondencja z Ameryki

— Pickaninny, murzyniatio, czemuż jesteś tak czarne?

— Bo mnie Bozia stworzyła w nocy.

— Pickaninny, czemu płaczesz?

— Bo biali chłopcy mówią że nas murzynów, nie stworzyła Bozia, tylko, że nas wysypało z worka z węglami.

— Pickaninny! Jerzyneczka! Wegielek!

Amerykanie sądzą, że Europejki, przyjeżdżające do Ameryki, interesują się trzema rzeczami: drapaczami nieba, barami, gdzie się zajada Ice-cream-soda i małymi pickaninny (jerzyneczkami nazywa się murzyniata w gwarze amerykańskiej).

Drapacze nieba można podziwiać bez żadnych trudności — wystarczy tylko położyć się na plecach na jakiejś ulicy w Manhattem - City i patrzeć ku górze; icecream-soda też jest łatwa do nabycia, jedynie nie tak łatwo zaznajomić się z małymi murzyniatami.

Opowiadano mi, że murzyniatio jest po przyjeździe na świat białe, jak lilijka. Dzień po dniu jednak ciemnieje, jakby na ten przykład papier fotograficzny, położony na słońcu a po trzech tygodniach jest już ciemne, jak czekolada.

Moja przyjaciółka specjalnie pobiegła do kliniki położniczej, żeby sprawdzić tę wiadomość.

Rzeczywiście, w pierwszej sali leżały maleństwa, czerwone, jak rak, niczem nie różniące się od naszych białych bąków.

Ale już w drugiej sali, leżały na czyściutkich białych łożeczkach brązowe figurki, podobne do czekoladowych ciastek, umazanych w kremie.

Kiedy chcieliśmy się wybrać do Harlemu, murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku, wszyscy nam to odradzali.

Przy wejściu na most, wiodący do dzielnicy murzyńskiej policjant radził nam zwrócić specjalną uwagę na nasze portmonetki, — gdyż ta hołota ukradłaby nawet portmonetkę z pod nog w czasie chodzenia.

Ale co tam! Ciekawość przemogła obawy i zapuściliśmy się w brudne alicie Harlemu. Dzielnica murzyńska — to brudna, obdarła i proletariacka Ameryka. Ani w niej śladu odrębności obcej rasy, ani troszeczek słonecznego i naiwnego humoru murzyna afrykańskiego, ani odrobiny zmysłu estetycznego.

Jeno proletarijat wielkomijski na czarno. Przepelnione śmieciami skrzynie przed domami i

grube baby, wsparte piersiami o framugi okien — oto, co się najbardziej rzuca w oczy.

— Śnieg pada, śnieg pada! — wrzeszczą te megery na nasz widok a pickaninny rozpierchują się na wrotkach, na których bez przerwy się uganają, na wszystkie strony.

Dziwną piosenkę śpiewają owe dzieciaki. Dziwna i przez nie same niezrozumiała, gdyż są to resztki afrykańskiej mowy.

„Do ba - na co - ba, ge ne me, ge ne me“

Ich językiem ojczystym jest już tylko i wyłącznie angielski, którym zresztą władają bardzo źle.

Czy sprawia przyjemność widzieć czarne murzyniatio w tym fantastycznym amerykańskim świecie — o tem dałoby się podyskutować. Poeta murzyński, Du Bois, siedząc przy śmiertelnym postaniu swego dziecka, śpiewa mu piosenkę o dzieciach, zamieszkujących gwiazdy i kochających czarne murzyniatio.

Pieśń Du Bois jest ponura.

Murzyn pełnej krwi ujmuje sytuację nie tak tragicznie. Nie uważa on siebie za problemat i grzyje swój soczysty, amerykański bęsztyk ostrymi, zdrowymi zębami, z zadowoleniem, rozlanem na twarzy.

A małe pickaninny chodzą do kościoła, do szkoły i uczą się tam, że Bozia jest czarna, że w Ameryce jest 10 milionów murzynów i że Ameryka będzie ich. Takie zdania z biblii, jak:

Natrętna panienka

Uwaga, samotni mężczyźni!

(S. F.) Utało się mniemanie, że szanująca się niewiasta nie powinna wracać sama w nocy ulicą. Grozi jej bowiem wiele przykrości i niebezpieczeństw.

Mniemanie to jest jednostronne. Stanowczo samotny mężczyzna jest bardziej narażony na niebezpieczeństwa. I bez opieki żony lub teściowej, nie powinni pokazywać się w nocy na ulicy.

Świadczy o tem przygoda, jaka się przydarzyła p. Wacławowi Ziółkowskiemu (ul. Brukowska 6).

Szedł o 2-giej po północy Alejami Jerozolimskimi. Na rogu Brackiej zastąpiła mu drogę, chwytając się na nogach przed stawielielką półświatka, Wanda Karczewska (Krochmalna 11),

i mrugnęła zachęcająco podmalowanym okiem.

— Panie ładny!... Może ze mną?

— P. Ziółkowski nie odezwał się i chciał ominąć żywą przeszkodę.

— No! Zrobi się? — nie uste powała panna Wanda.

— Proszę się odczepić!

— Dlaczego? Spójrz pan tylko na te linie od biustu. Takiej drugiej pan na całym Krakowskim nie znajdzie.

— Proszę odejść!

— Co mam odejść, kiedy pan mi się podoba! I widziałam, jak pan u papierośnika 20 złotych zmienił! Frajera z forsom mam pić!

— Proszę odejść, bo policja!

ta zawałam.

— Wołaj pan. Pójdziem w trójkie. Ja gline w towarzystwie bardzo lubie. Chłopaki na miejscu.

P. Ziółkowski odepchnął natrętną nimfę, ale p. Wandzia nie dała za wygraną.

— Panie ładny, nie pójdziesz, w prawom szczekie kopany? Pomasz, hrabio, pod plotem rodziny!

I grzmotnawszy p. Wacława w kapelusze, zerwała mu szalik z szyi i rzuciła się do ucieczki.

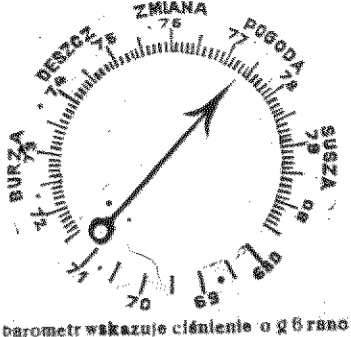
P. Ziółkowski schwycił ją jednak i doprowadził do policjanta.

W drodze do komisariatu p. Wandzia wdychała ciężko:

— Co robić? Jak klient na mnie nie leci, to ja muszę na klienta,

LISTOPAD
29
Wtorek

Dziś: Sa'urnina
Jutro: Andrzeja
Wsch. sl. g. 7 m. 19
Zach. sl. g. 15 m. 29
Jaka będzie dziś pogoda?



barometr wskazuje ciśnienie o 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Stanisława Wyspiańskiego

Staraniem T-wa Przyjaciół Literatury i Sztuki oraz Dyrekcji Teatru Miejskiego odbyło się w dniu wczorajszym o godz. 10 w kościele Farnym nabożeństwo żałobne za duszę ś.p. Stanisława Wyspiańskiego.

Uroczystą Mszę św. żałobną celebrował ks. szambelan I. Olszański, który też wygłosił podniosłe przemówienie.

„Libero” odpiewał 4-głosowy chór farny, pienia solowe „Sanctus” Boethovena i „Bogorodzico” O. M. Żukowskiego wykonał p. Jan Korf.

Wizytacja szkół w powiecie

Bawiący od kilku dni na naszym terenie Kurator Okr. Szkol. Wileńskiego p. Szela-gowski, wyjechał na powiat i obecnie wizytuje szkoły powszechne w gminie Mało-Brzostowieckiej.

Po powrocie p. Kurator ukończy wizytację szkół w Grodnie, poczem powróci do Wilna.

Dźwiękowiec Polonja

Dziś ostatni dzień

Po wielkim turnee po Stacjach Zjednocz. zawiązał do Grodna znakomity jasnovidz

BEN-ALI

wraz ze swoją córką-medjum TAMARA

którzy urządzają w sali kina Polonja kilka niesamowitych doświadczeń

Początek o g. 8-ej

wstęp od 50 gr. do 1 zł.

Dźwiękowiec Apollo

wstęp od 45 groszy

Kino PALACE Orzeszkow. 13

E. Morena, I. Rabay i Elize La Porta w dramacie pt.

Gdy zmysły się budzą...?

wstęp 40 gr. Seans o g. 6, 8, i 10¹⁵

Proces Taraszkiewicza b. przywódcy Hromady

W Sądzie Okręgowym w Wilnie rozpoczęła się proces przeciwko Bronisławowi Taraszkiewiczowi.

W związku z tem warto przytoczyć koleje życia głośnego „tutejszego” działacza.

Br. Taraszkiewicz, wyznania rzym.-kat. ur. 1892 r. na Wileńszczyźnie. Gimnazjum ukończył w Wilnie, uniwersytet w Petersburgu i pracuje na polu naukowym. W r. 1918 rozpoczęła pracę polityczną w Mińsku w charakterze członka Rady Białoruskiej Republiki Ludowej, następnie zaś jako prezes Biał. Rady Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny.

Za czasów Litwy Środkowej kieruje sekcją szkolnictwa Białoruskiego w Departamencie Oświaty.

Od roku 1924 piastuje mandat poselski jako poseł białoruski

Za działalność komunistyczną w łonie utworzonej przezeń „Hromady” zostaje skazany na 12 lat więzienia, potem uzyskał zmniejszenie kary o połowę, wreszcie w r. 1930 zostaje uwolniony przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W październiku tegoż roku zakłada Komitet Wyborczy Partii „Zmahania” i rozpoczyna na szeroką skalę akcję odierwania od Polski t. zw. Zach. Białorusi. Wydaje masowo odezwy, które w setkach tysięcy egzemplarzy zalewają

województwo, co zmusza władzę bezpieczeństwa do podjęcia przeciwdziałania.

Przed policją Taraszkiewicz uciekł do Gdańska i nawiązał kontakt z Biurem Komunistycznej Partji Pol. w Berlinie.

Po rozesłaniu listów gończych w dn. 5 lutego 1931 r. podkom. Skalski uzyskał informacje, że w pociągu idącym z Gdańska przez Tczew do Prus. Wsch. zarządził rewizję dokumentów wszystkich pasażerów.

Paszportu i na imię Taraszkiewicza nie znaleziono, lecz z fotografii jednego osobnika, rzekomo Wł. Pawlika rozpoznano Taraszkiewicza.

Przy rewizji znaleziono 20.000 zł. w dolarach i markach niemieckich oraz różne kompromitujące dokumenty i rachunki.

Obrony Taraszkiewicza podjął się znany adwokat z procesów komunistycznych Duracz.

Z codziennej kroniki policyjnej

Z codziennej kroniki policyjnej widzimy jakie najczęściej przestępstwa wykrywa policja.

Ostatnio daje się zauważyć jakby większe zainteresowanie wykroczeniami, których poprzednio najczęściej nie notowano. Poza trzema wypadkami zakłócenia spokoju publicznego policja sporządziła doniesienia w dziewięciu wypadkach niedozwolonej pracy w dni świąteczne, tj. za wykroczenia ustawicznie u nas napotykaną. Interwencja policji w takich razach ma ogromne znaczenie, bo te wykroczenia weszły już we zwyczaj ludzi, dla których niedziela nie jest świętem.

Ileż to razy widzimy w niedzielę naladowane wozy gliną lub kamieniami, przeciągające nawet po głównych ulicach miasta, to też czas najwyższy, że władze policyjne szczerze

wzięły się do uporządkowania tych nienapotykanych w głębi kraju stosunków.

Drugim wykroczeniem na które ostatnio policja zwróciła uwagę, to nienormalny ruch autobusowy. Dzisiejsza kronika notuje 6 wypadków sporządzenia doniesień za nieprzestrzeganie przepisów autobusowych. Może wreszcie rozkład jazdy autobusów przestanie być rozkładem dezorientacji pasażerów i kpin autobusiarzy.

Pozatem sporządzono 2 protokóły na dzikich cyklistów, którzy urządzili sobie trasę jazdy na rowerach po chodnikach miasta, jedno za pobicie, jedno za opilstwo (przed pierwszym) i dwa za nielegalną sprzedaż wódki.

We wszystkich wspomnianych wypadkach nieprzestrzegających przepisów spotka kara.

Dlaczego kina P.T.K. są nieczynne

Od piątku zostały unieruchomione wszystkie kina T-wa „Peteka” w Grodnie.

W związku z tem zwróciliśmy się do współwłaściciela dyr. p. Fromberga, który wyjaśnia, co następuje:

Podatek od widowisk na rzecz samorządu m. Grodna jest nie tylko wyższy od podatku ustalonego dla innych miast wojew. białostockiego, lecz nawet o 50 proc. wyższy niż w wojewódzkim mieście Białymstoku. Doprowadziło to w m. lutym br. do zamknięcia kin i na skutek memorjału wniesionego do Rady M. w lipcu b. r. podatek został zmniejszony na miesiąc od kwietnia do września.

Ponieważ województwo zatwierdziło uchwałę R. M. z

końcu lipca faktycznie kina z ulgi korzystały tylko w ciągu jednego miesiąca sierpnia

W innych miastach ulgi stosowano i nadal w miesiącach od września ze względu na ciężką sytuację i opłaty dodatkowe na rzecz bezrobotnych i Pol. Cz. Krzyż.

Przy obecnym kryzysie, znizonych cenach kinowych i spadku frekwencji doprowadziło do poważnej sumy zaległości, której kina nie są w stanie zapłacić, tembardziej, że Magistrat ostatnio zastosował egzekucję od 70 do 100 proc. kasy brutto.

W ten sposób Magistrat uniemożliwia dalszą egzystencję trzech kin.

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej

Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

We wtorek 29 listopada br. o g. 20.15 w. Uroczyste przedstawienie w 25 rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego

NOC LISTOPADOWA i „Sędziowie”

Reżyser: J. Krokowski Dekor. St. Grabczyk Bilety do nabycia w kasie teatru

„Światowid”

Grodno, Brygidzka 2 sfilmow. arc. prof. A. Ossendowskiego

Pierwszy polski film dźwięk. wykonany całkowicie w Afryce

Głos pustyni

dzisiaj i dni następne wstęp od 75 gr. śpiewa idyllę miłosną i zazdrość w cieniu palm na piasku Sahary. w r. gl.

N. Ney, E. Bodo, M. Bogda, A. Brodzisz, W. Conti

ZE SPORTU.

Rozgrywki ping-pongowe

W piątek 25 bm. rozpoczęły się rozgrywki ping-pongowe o puchar przechodni ofiarowany przez Sam. Ucz. I gimnazjum społecznego.

Wyniki dotychczasowe przedstawiają się następująco:

Pierwszego dnia 25 Gim. „Tarbut” zwyciężyło Gim. P.M.S. w stosunku 10:0. Państw. Gim. Męskie zwyciężyło I Gim. Społ. w stosunku 6:4.

Drugiego dnia 26 Państw. Gim. Męskie zwyciężyło Gim. P.M.S. w stosunku 8:2. Gim. „Tarbut” zwyciężyło I Gim. Społecz. w stosunku 6:4.

Po ogólnej punktacji prowadzi Gim. „Tarbut” przed Państw. Gim. Męskim.

Dalsze rozgrywki wraz z finałami odbędą się w piątek 2 XII i w sobotę 3-XII.

Sędziował p. Rosiński Czesław z Cresovii bez zarzutów.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek 29 b. m. o godz. 8. 15 uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 25-letniej Rocznicy Śmierci Wyspiańskiego. Na program złożą się: przemówienie inż. J. Cyтарыńskiego, 4 fragmenty „Nocy listopadowej” i „Sędziowie” St. Wyspiańskiego w reż. dyr. J. Krokowskiego. W głównych rolach wystąpią p. p.: M. Mrowińska, Z. Ustarbowska, dyr. K. Opaliński, St. Smoczyński, Wł. Pietruszyński, A. Czaplinski, J. Małgorzewski i inni.

Dekoracje St. Grabczyka.

Swetry męskie od zł. 5.—

Pończochy wełniane od zł. 2.50

Rękawiczki wełn. podw. od zł. 1.20

I wszelkie inne towary tanio sprzedaje

F-ma J. MIKO

6x GRODNO, Dominikańska 19 Obsługa solidna i szybka

Obiady domowe

abonament 40 zł. miesięcznie z 3 sutyh dań, bogate w witaminy.

Kuchnię zupełnie nowoczesnie prowadzi sama właścicielka. Na żądanie diety, oraz codzienne utrzymanie.

Ul. Orzeszkowej 28 m. 2.

Za gotówkę 15% rabatu

SKŁĘP RADJOWY

„Linnik” Dominikańska 1, tel. 186

na raty poleca na raty

za 190 zł.

3-lamp. (Phillips'a) odbiornik radiowy,

z lampami, głośnikiem, akumulatorem, baterią anodową i sprzętem antenowym

na 19 miesięcy po 10 zł. x8

Za gotówkę 15% rabatu

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryśca-Smigięgo Nr. 6.

Redaktor prvimuła od 15-18

CENA FRENUMERATY: miesięcznie z odnośnieniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrów; w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobnie 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Radka.

Drak. Oleński i Redko Grodno Ryśca-Smigięgo 6,